



## Poczet kresowych zagończyków

### Bernard Pretwicz

to XVI-wieczny słynący z dzielności rycerz i wódz o niepospolitym talencie strategicznym oraz wyczuciu osobliwego pola walki, jakie stanowiły Dzikie Pola. Sławę zyskał już za życia – mówiono, że stoczył 70 bitew z Tatarami i w żadnej z nich nie został pokonany. Zarówno magnaci, brać szlachecka, jak i prosty lud widzieli w nim bohatera narodowego. Tatarskie matki straszyły niesforne dzieci, że je *Pretwicz w jasyr porwie*. Wspominał go Marcin Kromer w mowie wygłoszonej po śmierci króla Zygmunta Starego, a Mikołaj Rej zapowiadał nieśmiertelną chwałę jego imieniu. Kronikarze zwali go *Terror Tartarorum* (*Postrach Tatarów*) albo *Murus Podoliae* (*Mur Podola*), a gawiedź na Kresach do XIX wieku recytowała: *Za pana Pretwicza spała (wolna) od Tatar granica*. Jeszcze sto lat po wyczynach rotmistrza w gabinecie u króla Jana Kazimierza wisiał portret bohatera, *ad perpetuam rei memoriam* (na wieczną rzeczy pamiątkę). Niemniej czas pokrył jego miano kurzem niepamięci, więc znów naszym jest zaszczytnym obowiązkiem tę wieków patynę zetrzeć i imię herosa potomnym przypomnieć.

Bernard Pretwicz (Pretfic, niem. Bernhard von Prittwitz) pochodził ze zniemczonego starego śląskiego rodu rycerskiego o polskich korzeniach, pieczętującego się herbem Wczele (jak pan Onufry Zagłoba!). Pierwszym udokumentowanym jego przodkiem był Petrus de Prawtisz (1283) z Lubrzy (Liebenau), w ziemi lubuskiej. Urodził się ok. roku 1500, być może jako syn Piotra i Ludmiły ze Stwolińskich, właścicieli Gawron, Mokaszyc i kilku innych wsi na ziemi sycowskiej.

Brak pewnych informacji o jego wczesnej młodości. Od ok. 1525 był dworzaniem króla Zygmunta I. W 1526 widzimy go wysłanego do Ćmielowa z misją do kanclerza Szydłowieckiego. Po zakończeniu obrad sejmku objeżdżał województwa łęczyckie i brzeskie z uniwersałem poborowym. Gdy rozeszła się wieść o klęsce Węgrów z tureckimi wojskami sułtana Sulejmana pod Mohaczem i śmierci króla Ludwika Jagiellończyka, wysłano świetnie mówiącego po niemiecku Pretwicza z agenturalną misją do Pragi, aby przeciwdziałał zakusom Habsburgów na tron czeski i węgierski. Widzimy go także na sejmie śląskim w Głubczycach (1526), gdzie jako emisariusz królowej Bony, starał się namówić śląskie stany do połączenia Śląska z Koroną, czy w Ołomuńcu podczas układów polskich posłów z Ferdynandem I, nowym królem Czech i Węgier (ożenionym z Anną Jagiellonką, bratanicą Zygmunta I). Takie poważne misje świadczą o tym, iż cieszył się niemałym zaufaniem na królewskim dworze.

W następnych latach widoczny jest już na Podolu, jako towarzysz (czyli nobilitowany rycerz najwyższej rangi) służący w rocie rotmistrza Mikołaja Sieniawskiego. A pan to był wojenny – wziął udział w 20 kresowych kampaniach, dzielnie się spisując piął się po szczeblach kariery, sięgając aż po buławę hetmana wielkiego. Wielce się zasłużył się dla polskiej wojskowości reformując struktury obrony potocznej. Za jego hetmaństwa nie była to formacja zawodowa, a służyli w niej rotacyjnie młodzieńcy z okolicznych rodzin szlacheckich. Nie sprzyjało to może stałemu dysponowaniu zastępami doświadczonych wojów, ale sprawiało iż wojskowe przeszkolenie objęło znaczne grono obywateli. W swoich szeregach potrafił utrzymywać nieczęste w owych czasach respekt i dyscyplinę. Zawsze starannie dobierał współpracowników, spośród najdzielniejszych i najbardziej kompetentnych. Do tego grona należał Bernard Pretwicz, wchodzący w skład przedniej straży obrony potocznej, którą stanowił doborowy oddział kawalerii, robiący dalekie rozpoznanie i wywiad na terytorium wroga, alarmujący mieszkańców zagrożonych okolic i wprowadzający przeciwnika w błąd co do ruchów własnych wojsk. Sam pan Pretwicz twierdził, iż w tej służbie najważniejsza była umiejętność tropienia, a także ukrycia się i samodzielnego przetrwania w stepie. Pochody dla uniknięcia wykrycia często wykonywano nocą. Toż to przecież nic innego, jak taktyka walki współczesnych komandosów!

W oddziałach Sieniawskiego pan Bernard dobrze spisuje się pod Obertynem (1531), gdzie wojska wiedzione przez hetmana Jana Amora Tarnowskiego pokonały armię hospodara Mołdawii.

W 1535 roku Pretwicz dowodził już własną rotą. Corocznie pobierał z królewskiego skarbu fundusze na 100-200 koni.

Po porażce polskich oddziałów obrony potocznej z 10-krotnie większymi siłami hospodara Piotra Rareşa nad Seretem, ruszył u boku hetmana Tarnowskiego pod Chocim (1538), gdzie zbrojnie zmuszono Mołdawian od ostatecznej rezygnacji z zakusów na zabór Pokucia.

W kolejnych latach zasłynął ze zwycięskich potyczek z Tatarami. Powoli uczono się skutecznego przeciwstawiania się lotnym jak wiatr czambułom ordyńców, konsekwentnie podążając ich śladem i dopadając wśród nadczarnomorskich koczowisk. Rotmistrz Pretwicz potrafił dokonywać tej sztuki z żelazną konsekwencją.

Skąd wzięli się ci Tatarzy? Dawnymi czasy tak nazywano jedno z plemion wchodzących w skład armii sławnego Temudżyna, zwanego Czyngis-chanem. Później określenie to stało się na Zachodzie synonimem wszystkich Mongołów. Po rozpadzie obejmującego pół ówczesnego świata imperium jego zachodnie terytoria zajął wnuk wielkiego wodza, Batu-chan i około roku 1240 założył państwo, nazywane *Ulusem Dżociego* lub *Złotą Ordą*, ciągnące się od azjatyckiej rzeki Irtysz, po Morze Czarne i ujście Dunaju, hołdując wszystkie księstwa Rusi Kijowskiej. To stamtąd wyruszały odwiedzające nasze ziemie w XIII w. zagony, oblegające Sandomierz, pozbawiające nas krakowskiego hejnalisty i skracające o głowę księcia Henryka Pobożnego w bitwie pod Legnicą. Po rozpadzie Złotej Ordy z jej części uformował się w XV wieku chanat krymski, pozostający pod protektoratem tureckiego sułtana. Na nadczarnomorskich stepach pojawiły się również osadzone przez chana tzw. ordy przednie – budziacka (białogrodzka), zajmująca tereny Budziaku (części Besarabii), jambolucka (oczakowska), przemierzająca okolice Oczakowa, i dobrudzka (jedykulska), osiadła na ziemiach rumuńskiej i bułgarskiej dziś Dobrudży. Składały się na nie ludy Nogajów żyjące *po staremu*, wędrujące przez stepy na dwukołowych wozach ciągniętych przez woły lub wielbłądy, mieszkający w jurtach i żyjący głównie z hodowli bydła, koni, owiec... Byli mniej ucywilizowani niż ich krymscy pobratymcy. Oni to wszyscy stanowili od XVI wieku ciągłe zagrożenie dla wschodnich połaci Rzeczypospolitej. Czasem wyruszał na nas *besz basz* złożony z kilkunastu do kilkuset wojowników szukających łupu, innym razem czambuł (*czapuł*) – zagon kilku tysięcy tatarskich jeźdźców wiedzionych przez beja lub mirzę, lub najgroźniejszy *sefer*, kiedy to na koń siadały wszystkie ordy, dowodzone przez chana albo jego zastępców (kałgę-sułtana lub nurredina). Poruszali się zazwyczaj utartym szlakiem (czarnym, kuczmańskim czy wołoskim), zakładali obóz (kosz) i rozpuszczali zagony potrafiące docierać aż na Białoruś, Wołyń i Małopolskę. Wszędzie szerzyli grozę i przerażenie; rabowali, porywali w niewolę (jasyr), zabijali opornych, palili dla wywołania postrachu, doprowadzali do wyludniania się wschodnich obszarów. Nadzwyczajna szybkość przemieszczania się ich oddziałów, zaskakująca taktyka walki (np. pozorowany

odwrót i w pędzie zasypywanie przeciwnika gradem strzał), rozległość obszaru działania i nieliczne wojska Rzeczypospolitej na tym terenie, sprawiały, że z ich najazdami zupełnie sobie nie radzono. Mawiano, że do ataków na ziemie Polski i Litwy popychała Tatarów po prostu bieda. Znacznie lepiej gospodarczo rozwinięte państwa stanowiły łakomy kąsek dla tych stepowych koczowników i półkoczowników. Był czas, że próbowano ich spacyfikować przy pomocy królewskich *podarków* dla chana, stanowiących rodzaj okupu (nie zawsze skutecznego), wypłacanego w zamian za powstrzymanie się od napadów. Niekiedy o najazdach decydowały względy polityczne, np. interesy tureckiego Imperium Otomańskiego, które rozpuszczało tatarskie zagony niczym ogary ze smyczy.

Należało wypracować nowe strategie, pozwalające powstrzymać nad wyraz sprawnego najeźdźcę. I pan Pretwicz to uczynił. Dzięki stworzonemu systemowi czat, pozyskujących w porę informacje o nadciągającym wrogu, mógł ostrzegać o zagrożeniu i skrócić czas niezbędny do szybkiej reakcji we właściwych miejscach. Wychodząc z założenia, iż należy *szukać tych rabusiów we własnych norach*, prowadził też działania zaczepne chorągwiami obrony potocznej, wspieranymi Kozakami, najemnikami i pospolitym ruszeniem, mające na celu dekoncentrację sił przeciwnika. U swego boku wychowywał na sprawnych zagończyków i uczył stepowej taktyki zastępy bitnych wojaków różnych narodowości, na których mógł potem liczyć w potrzebie. Tym samym stworzył *de facto* pierwsze w Europie siły szybkiego i dalekiego reagowania.

W 1539 pognał za ordyńcami aż nad liman Dniestrowy, gdzie ich dopadł i pogromił. W rok później z kniazem Semenem Prońskim, goniąc za Tatarami, których czambuły zagarnęły w jasyr ludność z Podola i Kijowszczyzny, rozbili ordyńców nad Czapczaklejem (Cziczekli), a potem na Wierzchowinach Berezańskich k/Oczakowa. Niemniej turecki zarządca Oczakowa oszukał Polaków i Litwinów, wskazując gdzie znajdują Tatarów, ale wykorzystując odejście wojsk spod twierdzy załadował ukrytych tam brańców na okręty, które wywiozły ich na targ do Kaffy.

Na początku lat 40., idąc w ślad za ordą budziacką, wykonał 900-kilometrowy rajd, rozpoczęty koło Winnicy ze starostą czerkaskim kniazem Prońskim, a gdy Tatarzy skryli się za murami Akermanu, przeszedł sam z zaledwie stukonną chorągwią wzdłuż Morza Czarnego aż do Oczakowa, tocząc niezliczone potyczki, by ostatecznie zawrócić do swego Baru.

W 1540 udał się do Krakowa, aby złożyć zeznania w sprawie cześnika koronnego Marcina Zborowskiego, podejrzewanego o knucie zamachu stanu na wypadek śmierci króla. W drodze został postrzelony przez stronników oskarżonego. Rannym zaopiekowała się rodzina Bonera (bankiera Zygmunta I) i po kilku miesiącach wydobrzeł – już w czerwcu zameldował się na popisie (okazywaniu) chorągwi pospolitego ruszenia w Kamieńcu.

Cieszył się protekcją królowej Bony – obdarzyła go majątnością Woniaczyn k/Winnicy, którą musiał jednakże zwrócić, wobec protestów Litwinów, iż nie przysługuje mu ona, jako cudzoziemcowi. Rekompensatę stanowiły dobra Szarawka na Podolu, a w 1541 królowa nadała mu starostwo barskie.

Bar to jeden z solidnych zamków pogranicza (wzniesiony przez królową Bonę), stanowiących opokę obrony potocznej. Pan Pretwicz czuwać miał stamtąd nad kuczmańskim szlakiem (wiodącym na Podole i Ruś Czerwoną), ale miał też znakomitą bazę do zaczepnych wypadów. Dysponował hufcem, któremu żołd płacono z królewskiej szkatuły, ale i zastępem własnych zbrojnych. W 1551 pisał do ks. Albrechta Pruskiego (ostatniego mistrza Zakonu Krzyżackiego), że utrzymuje własnym sumptem ok. 300 żołnierzy, z czego 80 szkoli w wojaczce od młodych lat, a wielu pozostaje w nadgranicznej służbie u jego boku już od lat 20. Cieszył się tak wielką sławą, iż pod jego komendę garnęła się młodź z Polski, ze Śląska, a nawet krajów niemieckich. Jedni przybywali z chęci zrobienia wojskowej kariery, dla innych była to okazja do przeżycia fantastycznej przygody. Mógł korzystać też ze szlachty zobowiązanej do służebności wobec starosty oraz osiadłych tam Czeremisów (sturzonego ludu Mari znad Wołgi).

W 1542 pognał za Tatarami, wracającymi spod Owrucza i Chmielnika, aż po Oczaków – spalił ich ułusy, wziął 150 jeńców i 2000 sztuk bydła – jednak życie przy tym stracił jakiś Turek z załogi zamkowej i sam sułtan wystąpił z pretensjami. Rotmistrz musiał *uczynić godzenie* z poddanymi padyszacha, co wiązało się z finansowym zadośćuczynieniem dla poszkodowanych.

Rzeczpospolita nie chciała zadzierać bez powodu z groźnym, choć oddzielnym lennymi terytoriami, sąsiadem. Formalnie obie strony unikały konfliktu, darząc się nawet specyficznym szacunkiem. Sułtan Sulejman Wspaniały, pomimo częstych różnic interesów, podpisywał traktaty pokojowe z Zygmuntem Starym, a potem jego synem. Być może wpływ na ten stan rzeczy miała jego ukochana żona Hürrem-Roksolana (postać sułtanki spopularyzował turecki serial), która przejawiała wyraźną sympatię do Polski, pisywała listy do Zygmunta Augusta, a w nich ciepło wspominała jego ojca, zapewniała o bratersko-ojcowskich uczuciach padyszacha, wysyłała osobiste prezenty – jednym z nich była ponoć własnoręcznie wykonana... piżama! Może jako Rusinka urodzona na terytorium Rzeczpospolitej czuła się po trosze jej *obywatelką*? Wszelako na granicy ciągle wrzało, bo Turcy przymykali oko na grabieżcze zagony Tatarów, a Polacy nie kontrolowali łupieżczych *chadzek* Kozaków. Niemniej obie strony pragnęły zachować bezpieczne *status quo*.

Pretwicz został nawet wybrany do mieszanej komisji polsko-tureckiej, powoływanej dla rozstrzygnięcia granicznych sporów, bezskutecznie próbującej zebrać się jesienią w 1542 nad Sawranem.

W 1543 tymczasem rozbił czambuł pod Barem i po raz kolejny pogonił za nim pod Oczaków, turecką twierdzę, leżącą na półwyspie u ujścia Dniepru do Morza Czarnego, i Białogród (Akerman), fortecę Turków, położoną przy limanie (płytkiej zatoce) ujścia Dniestru, których okolice służyły jako bazy wypadowe dla Tatarów szykujących się do ataku na ziemię Rzeczypospolitej.

W rok później na stepach wygniół kilka watah ordyńców i pochwycił ich przywódców; za jednym czambułem znów popędził aż nad Morze Czarne.

W następnym roku litewscy Kozacy puścili z dymem Oczaków, a wracając z łupieżczej wyprawy umyślnie kierowali się ku Barowi. W efekcie wściekły sułtan oskarżył o ten wyczyn pana starostę. Musiał się on z tego tłumaczyć przed Zygmuntem Augustem, a potem przed jego ojcem. Zygmunt Stary nakazał dochodzenie, które oczyściło Pretwicza z zarzutów.

W 1547 wziął udział w demonstracji siły obrony potocznej, mającej zniechęcić Turków do budowy twierdzy Balaklej, później dopadł jeszcze tatarski czambuł podążający kuczmańskim szlakiem.

Z synami hetmana Sieniawskiego wyprawiał się w latach 1547-49 nad limany rzek wpadających do Morza Czarnego, zagarniając stada owiec, a także towary kupców wędrujących z Białogrodu do Jaffy.

W 1549 pięciokrotnie bił się z wielkim zagonem ordy krymskiej, który zapędził się aż na Wołyń. Mołdawski gospodar Eliasz II w odwecie napadł na Bar, chcąc uczynić z pojmanego Pretwicza podarunek dla sułtana, którego był wasalem. Starosta wytrzymał oblężenie, a potem dopadł wracających napastników nad granicznym Dniestrem.

Niezadowolony Sulejman żądał od króla nagrodzenia szkód i ukarania winnego. I znów pan Pretwicz musiał się tłumaczyć przed władcą i dogadać się z Turkami z pogranicza, zwracając im cześć łupów.

Jesienią 1550 przedstawił w Krakowie rodzaj traktatu (*Apologię*), opisującego arkana skutecznej obrony przed Tatarami i zbijające zarzuty wysuwane przez Turków – został on odczytany w Senacie. Doceniono jego zalety, a pan Bernard otrzymał dobra z Szarawką w dziedziczne władanie.

W 1552 Pretwicz, razem z atamanem kozackim kniazem Dymitrem *Bajdą* Wiśniowieckim oraz wojskami obrony potocznej, wiedzionymi przez kniazia Bohusza

Koreckiego i hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego, złupili okolice Oczakowa, w odwecie za zaatakowanie przez chana Dewlet Gireja Braclawia.

Zygmunt August rozumiał, że wypadły Pretwicza i podobnych mu rotmistrzów trzymają w ryzach Tatarów, ale zdawał sobie sprawę, iż przy okazji zaogniają stosunki z Turcją. Na skutek skarg zdecydował się odebrać Pretwiczowi Bar, a po naradach z matką nadał mu bardziej odległą od granic Trembowlę. Starosta był rozgoryczony tą decyzją. Nadal jednak robił swoje, choć skarżył się, że za starego króla łatwiej mu było własnym sumptem wywieść w pole 200, a nawet 400 żołnierzy, niż teraz 50. Nie robił już tak częstych wypadów nad Morze Czarne, choć jeszcze w 1560 białogrodzki sandżakbej skarżył się, że odbiera woły czabanom (pasterzom). Kontrolował handel z Turcją; w 1559 odebrał ormiańskim kupcom jakąś dziewczynę wziętą ze Lwowa.

Wojenne wyczyny Pretwicza rozsławiły go nie tylko w Polsce; wielu władców pragnęło go widzieć u swego boku. Nie poszedł na służbę księcia saskiego Henryka Pobożnego (1540), ani ks. Albrechta Pruskiego (1546, 1554), odmówił królowi niemieckiemu Fryderykowi Habsburgowi. Sprzeciwiali się takim zakusom Zygmunt Stary, potem Zygmunt August, zaś królowa Bona pisała do pana Bernarda: *służby swej u nas pilnuj, a zamku sobie powierzonego pilnie strzeż*. Niemniej Pretwicz żalił się często w listach ks. Albrechtowi, z którym utrzymywał kontakty, że ma chęć porzucić służbę, bo czuje się źle traktowany choćby dlatego, że jest Ślązakiem; narzekał na zaległości w wypłacie żołdu, brak rekompensaty poniesionych kosztów, wreszcie złą organizację obrony granic, która nie jest wystarczająco skuteczna. Z wawelskiego zamku do granicy było daleko – należało słuchać doświadczonych ludzi na co dzień żyjących w kresowych krainach. A Pretwicz miał takie samo zdanie, jak inni sławni zagończycy, Daszkiewicz czy Lanckoroński: *radził aby pomnożyć cech kozaków niżowych nadawszy im jakowe bojarstwa*. Sam szkolił i uczył taktyki Kozaków, wykorzystywał ich w boju, miał ich szacunek i po dziś dzień wspominany jest na Ukrainie, jako jeden z pierwszych kozackich przywódców (choć w spisach hetmanów się go nie umieszcza).

Nie można powiedzieć, że nie uznawano wartości rotmistrza; królowa węgierska Izabela pisywała do swej matki, królowej Bony, z zaleceniem aby należycie doceniano wielkie zasługi Pretwicza. Stał się on głównym specjalistą od poskramiania Tatarów, Turków, Siedmiogrodzian, lecz jak zwykle najważniejsze decyzje zapadały gdzie indziej, co przez wieki komplikowało wzajemne relacje na kresach Rzeczypospolitej, a czasem wywoływało katastrofalne skutki.

Informacji o tym co się dzieje na pograniczu zasięgali u Pretwicza ks. Albrecht, posłowie austriaccy i sam król Fryderyk, pisywał o tym do Jerzego II ks. brzeskiego, Fryderyka ks. legnickiego czy margrabiego Jana z Kostrzyna.

Prowadził też korespondencję handlową, przeganiał bowiem na Śląsk stada wołów, sprzedawał zagrabione i zakupione tureckie wierzchowce, dywany, namioty, a kupował na handel sukno, broń, śledzie. Konie i tatarskich jeńców wysyłał czasem w darze księciu Albrechtowi, którego odwiedził też w Królewcu (1551); dostał w darze od księcia jego portret, parę razy też finansową pożyczkę.

W 1530 roku rozeszła się sensacyjna wieść, iż pan Pretwicz upolował ostatniego żyjącego... jednoroźca! Miał na to dowód – 2,5-metrowy róg, który ofiarował królowi Zygmuntovi I, ten zaś przekazał go w darze przyszłemu cesarzowi Fryderykowi. Do dziś przechowywany jest on oprawiony w złoto wśród najcenniejszych skarbów Habsburgów w wiedeńskim Kunsthistorisches Museum. Specjaliści są zdania, iż jest to kieł narwala, lecz to, jakim cudem trafił z arktycznych mórz w ręce Pretwicza, pozostaje tajemnicą.

Pan Bernard był człowiekiem majątnym; jako starosta barski czerpał dochody z dwóch miasteczek i 14 wsi (6 innych wsi łożyło na zamek, a pilnował tego pisarz zamkowy, pod nadzorem Bony); starostwo trembowelskie obejmowało dwa miasteczka i 13 wsi. Wszędzie zakładał nowe wioski i folwarki, zapełniał i zagospodarowywał pustki. Tamtejsze tereny często pustoszały, bo to albo osadnicy ginęli od wraźcych szabel, albo szli w jasyr, innym razem uciekali przed ciągłym zagrożeniem w bezpieczniejsze miejsca. Pretwicz potrafił to zmieniać, bo mówiono, że tam gdzie był obecny, to szlaki tatarskich pochodów zarastały trawą. Dbał też o prosty lud; i ten uprawiający rolę, i ten uwalniany z jasyru, otaczał opieką, za co obdarzano go powszechną miłością.

Na osobiste dobra składały się wykupione dożywocie na królewskiej wsi Werbki oraz otrzymane dziedziczne prawo do Leźniowa (Hleznów) w pow. latyczowskim (od 1547), zamek i miasto Szarawka z kilkoma wsiami na Podolu (1550), Łośniów i Suszczyn koło Trembowli (1554). Trzymał też w zastawie kilka podolskich wsi należących do rodziny Jazłowieckich. Nie ma wątpliwości, że jego wyprawy także przynosiły wymierne zyski, w postaci wojennych łupów i różnorodnej zdobyczy, lecz z pewnością nie chęć bogacenia się stanowiła ich główny powód, bowiem pan starosta nigdy nie szczędził prywatnego grosza na powoływanie pod broń własnych regimentów, służących potem ogólnemu pożytkowi.

W 1561 r. szykowano już pogrzeb pana Pretwicza, uznając go za zmarłego, gdy on tymczasem z niewiadomych przyczyn... zapadł w letarg! Wybudził się w samą porę, by wziąć udział we własnej stypie, zamienionej w huczną biesiadę.



Wkrótce, 12 lipca tego roku, scedował jednak starostwo trembowelskie na syna Jakuba, by ostatecznie opuścić ziemski padół 12 stycznia 1564 roku.

Bernad Pretwicz był dwukrotnie żonaty. O pierwszej żonie nic nie wiemy. Drugą była Barbara Zawadzka. Miał troje dzieci: syn Wojciech zmarł przedwcześnie, córka Anna wyszła za mąż za Jana Chodorowskiego, zaś głównym spadkobiercą został syn Jakub (1546-1613), starosta trembowelski, kasztelan halicki i kamieniecki, wojewoda podolski i senator Rzeczypospolitej. Godny to był następca swego ojca, lecz choć powagą piastowanych urzędów go przewyższył, to sławą mu nie dorównał, mimo iż nie raz dzielnie stawał w potrzebie – jako rotmistrz wojsk kwarcianych walczył z Tatarami, z królem Stefanem Batorym wyprawiał się pod Psków, na czele własnej 200-konnej chorągwi husarskiej, a u boku hetmana Żółkiewskiego walczył przeciw Tatarom i buntującym się Kozakom. Ufundował braciom dominikanom klasztor w Szarawce. Miał 3 córki i syna Jana, który nie przeżył ojca, na nim więc zakończył się w linii męskiej ród Pretwiczów.

Opracował: Marek Wiatrowicz, Muzeum Regionalne w Stalowej Woli



Juliusz Kossak, *Taniec tatarski*